ROZMAITOŚCI.

Dnia 25. Lipca. № 30. Roku 1855.

SPUŚCIZNA.

Z powieści genewskich R. Toepffera.

(Z francuskiego.)

(Dalszy ciąg. Ob. N. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. Rozmaitości.)

— „Niechcę nic ukrywać przed panem“ — mówił dalej pleban; — „panna S..., kuzynka pani de Luze, jest moja krewna; przed kilkoma dniami, spytany o radę ze strony jéj familii, pochwalałem związek jéj z młodzieńcem, którego obyczaje i charakter zalecały nierównie więcéj w méj opinii, niż jego stopień i majątek... pochwalałem związek jéj z tobą, panie. Pan poleciłeś swemu wujowi robić w téj mierze potrzebne kroki, i on to był, który przed chwilą obawiając się szkodliwych skutków pogłoski, zaprzeczonéj właśnie ze strony pana, i wiedząc że doszła do wiadomości mojéj razem z oskarżającym płaszczem, starał się usprawiedliwić pana przede mną. Obrońca ten słyszał wyznanie pana, polecał cię méj pobłażliwości, prosił o zatarcie téj nieszczęsnéj przygody, którąby ci zaszkodzić mogła, i błagał mię wreszcie, bym wpływem moim starał się odwrócić pana od tego haniebnego związku.... Postaw-że się pan teraz w mojém położeniu, osądź sam, jak trudno dociec tu prawdy nawet temu, co szuka jéj z najszczérszą chęcią, a nieweźmiesz mi za złe, że niemogę okazać ci od razu takiego uznania, jakie może niewinność twoja uważa za oczywiste i najświętsze swoje prawo.“

Będąc pastwą tysiąca uczuć przeciwnych i gwałtownych, oburzony przeciw wujowi, którego pozioma dusza upatrywała w szlachetnych mych wyrazach wyznanie haniebnéj rozpusty, przejęty szacunkiem i uwielbieniem dla męża, który mówił z taką otwartością, i pragnąc odpowiedzieć od razu na wszystkie zarzuty, milczałem przez kilka minut pod wpływem wzruszenia, które uśmierzało się powoli w miarę, jak zarzucałem w myśli wszelkie odpowiedzi niedość stanowcze i odpowiedne wymaganiom méj obrażonéj dumy i niewinności. W końcu zebrałem się na odpowiedź:

— „Mój panie“ — rzekłem z taką spokojnością, na jaką tylko zezwalało moje wzruszenie — „pan nieobrażasz mię wcale. Kiedy krewnemu podobało się mię spotwarzać, dlaczegoż pan miałbyś mieć lepsze wyobrażenie o mnie, niż on? Ale

na szczęście mam środek, którym mogę zniweczyć te podejźrzenia i zaspokoić wątpliwość pana... tak jest, panie, ja kocham tę dziewczynę.... ale tego pan niewiesz, i mój kochany wujaszek niewydał się z tém pewno, że dla jéj miłości zerwałem z nim zupełnie, że z jéj przyczyny ztrząsnąłem jego jarzmo, wyrzekłem się dziedzictwa i czegoś więcéj jeszcze, co miało większą wartość dla mnie, to jest ręki panny S..., związku z familią pana.... Robiąc krok taki, niemiałem jeszcze wcale na widoku młodéj parafianki pana; ale dziś, gdy idzie o jéj sławę, gdy nieprzyjaźne domysły jednych a złośliwe plotki drugich ośmielają się ją znieważać, dziś mówię, żądam jéj ręki, pragnę jéj, chcę koniecznie!.... i to też, przed przybyciem pana, był jedyny zamiar mojego serca. Czy raczysz pan dopomódz memu zamiarowi“ — dodałem spokojniéj nieco — „czy zechcesz być tłumaczem moich życzeń?... Śmiem pocieszać się tą nadzieją, panie, jeźliś przekonany o mojéj prawości oddasz mi w końcu sprawiedliwość....“

Wtedy podał mi pleban rękę i rzekł z widoczném wzruszeniem:

— „Oddawna już, mój młody przyjacielu, oddaję ci sprawiedliwość; mój szacunek dla pana jest zupełny i szczéry, a serce moje zostało głęboko wzruszone tym szlachetnym zapałem, który jednak może za daleko pana unosi.... Niemyślę wcale przemawiać tu za moją krewną, i prędzéj jeszcze uczyniłbym to w mojém niźli w jéj imieniu, tak dalece usprawiedliwiasz pan zaszczytną opinię, jaką powziąłem o jego charakterze. Ależ to jest krok na całe życie, nad którym trzeba się dobrze zastanowić.... Pan odrzucasz tysiące korzyści.... zrzekasz się ręki osoby miłéj i godnéj ciebie.... narażasz sobie krewnego i tracisz majątek, który ci przeznaczył.... a jakąż nagrodę znajdziesz za to wszystko, cnotę, bez wątpienia, wdzięki i szlachetność duszy, ale zresztą osobę nieznaną i bez majątku; dziécię opuszczone od świata, w którym żyjesz, i do którego niedozwolą ci go wprowadzić przesądy.... Jednakże“ — mówił daléj z wzrastającym zapałem — „Boże uchowaj, bym miał zamiar szkodzić tym, którzy zaufali méj opiece, lub chciał odwracać od nich szczęście, jakie opatrzność zachowała im może w nagrodę za ich nieszczęście i cnoty! Sam widzisz, mój młody przyjacielu, że chciałem cię tylko oświecić, nie zaś zwichnąć twój chwalebny zapał; żem pragnął, nie ostudzić twoje uczucia, lecz tylko przyłączyć do nich rozsądek, któremu należy się piérwszy głos w téj mierze. Obyś tylko wytrwał w tém szlachetném przedsięwzięciu, a nieobawiaj się, bym zostawił komu innemu ten miły obowiązek, być zwiastunem jego, wspiérać je jak najwierniéj, poświęcać ci od dziś dnia najszczérszy szacunek i zasyłać do Boga najgorętsze modły o błogosławieństwo dla związku zawartego pod tak piękną wróżbą.“

Na te słowa rzuciłem się w jego objęcie i uściskawszy go z radośném uniesieniem, otworzyłem mu moje serce. Wówczas przekonał się, że uwagi jego znalazły już piérwéj należyte ocenienie z méj strony, i że postanowienie moje,

jakkolwiek było przypadkowe, opierało się przecież na istotnych zasadach, a przedewszystkiém wypłynęło z życzenia, bym w miłości i obowiązkach znalazł to szczęście, którego dotąd napróżno szukałem w mém położeniu zbyt szczęśliwém i łatwém. Wnet téż pozbywszy się wszelkich wątpliwości, przejął się mojemi zamiarami z całą życzliwością czułego i szlachetnego serca, i jak to zwykle się dzieje, gdy prawdziwa sympatya zatrze wszelkie różnice wieku, stosunków i położenia, szanowny ten mąż, z którym rozmawiałem po raz piérwszy w mojém życiu, natchnął mię w istocie szacunkiem ojca i nieograniczoném zaufaniem dawnego przyjaciela. Wtedy dopiéro zwróciłem rozmowę na te dwie damy, które mimo tak blizkiego już połączenia z mym losem niebyły mi nawet znane z imienia.

Od niego dowiedziałem się, że piękne to dziécię nazywało się Adela Sénars, i wyznaję, że imię to zachwyciło mię. Mam to szczególne uprzedzenie, że w imionach własnych wyraża się poziomość lub wzniosłość charakteru, i dla miłości tego niepoprawnego kaprysu byłbym tysiąc razy przeniósł imię przypadające mi do gustu nad najistotniejsze korzyści majątku i znaczenia. Ale lube imię *Adela* miało dla mnie prócz innych wdzięków, jakie doń przywiązywałem, taki urok, że nawet lata zatrzeć go niezdołały, gdyż wyryło się głęboko w najświętszym zakątku mego serca, i ponieważ łączą się z niém ostatnie wrażenia mojéj młodości i całe pasmo prawdziwego szczęścia, jakiego dotąd doznawałem.

Ale i wszystko inne zresztą, co mi mówił pleban, nietylko nieraziło żadnego z moich przesądów, lecz owszém powiększało jeszcze bardziéj moje zachwycenie i radość. Ojciec Adeli był Szwajcar, równie jak ja. Wstąpiwszy za młodu do służby w marynarce angielskiéj, osiągnął stopień wprawdzie niewysoki ale zaszczytny, i podczas pobytu swego w Anglii zaślubił matkę mojéj Adeli. Okoliczność ta wyjaśniając mi znaczenie poematu Thomsona, który widziałem na stole, nadawała téj lubéj istocie w mych oczach ów powab, jaki zwykle miewają dla nas cudzoziemki, i rad przypisywałem angielskiemu jéj pochodzeniu bladość jéj cery, melancholiczną słodycz jéj dużych niebieskich oczu i zachwycającą niewinność jéj czoła. Od kilku lat przybyła z nią matka do Szwajcaryi, by ułatwić sobie jéj wychowanie, w którém upatrywała całe szczęście jéj na przyszłość, a od śmierci ojca, która nastąpiła przed dwoma laty, damy te zmuszone utrzymywać się ze szczupłéj pensyi, jaką prawo angielskie zapewnia wdowie po oficerze zmarłym w ciągu służby, zajmowały to pomieszkanie, do którego zaprowadził mię przypadek. Ztąd pochodziły owe piękne meble, które uważałem, i różne inne oznaki lepszego niegdyś stanu.

Wszystko to wprawiało mię w zachwycenie.

— „Ale czy sądzisz pan“ — rzekłem po chwili — „że damy te, tak źle uprzedzone o mnie, zechcą przyjąć moje oświadczenie?.... Czy sądzisz pan, że zdołam pozyskać miłość téj dziewicy, dla

której majątek i dostatki, jakie mogę jéj ofiarować, niczém są zapewne, i czyli jéj serce tak skromne i wstydliwe z natury zechce się otworzyć dla wrażeń miłości?.... Czuję to, że jedyna pomoc, że cała nadzieja moja w tobie, zacny ich opiekunie; pan tylko możesz wpływem szacunku, jaki posiadasz, zniweczyć uprzedzenie tych dam i przedstawić im w korzystniejszém świetle życzenia, którym niedowierzają może.“

— „Z największą chęcią“ — odrzekł mi na to — „przyjmuję na siebie to zadanie, mój młody przyjacielu. Zresztą nietyle potrzebujesz się obawiać ich uprzedzeń, ile raczéj ich dumy. Na piérwszy krzyk owéj złośliwéj sąsiadki było główném staraniem mojém, usunąć moje przyjaciółki z pod jéj wpływu, uchronić je od dalszych zabiegów z twéj strony, gdyby rozmowa moja z tobą była w istocie utwierdziła domysły téj kobiéty. Tym sposobem niemogły wzrastać ich uprzedzenia, a świadectwo moje, po którém wszystkiego się spodziéwają, będzie dostateczne, by je zupełnie uspokoić. Ale one zasadzają swą dumę na szlachetności ubóstwa: twój majątek, twoje stanowisko w społeczeństwie, mogą zadrasnąć ich dumę; gdyż zamiary matki, które ja sam pochwalałem, ograniczały się zawsze na tém, by szczęście swéj córki szukać w skromnych stosunkach, któreby jedynie odpowiadały ich położeniu, a do czego znowu zdawało się zamykać im drogę zbyt staranne wychowanie. Bo nieuwierzyłbyś może“ — mówił daléj, a serce moje pochłaniało każdy jego wyraz — „jak rzadki rozsądek, gust i prawdziwe wykształcenie umysłu zdobi mieszkańców téj skromnéj izdebki, którą widziałeś. Młode to dziéwczę, tak bojaźliwe i niedoświadczone zresztą, posiada i pielęgnuje mnóstwo wiadomości, kształci się w muzyce, rysunkach i innych tym podobnych rzeczach, do których obok naturalnych zdolności ma szczególniejszy pociąg i zamiłowanie. Matka zaś łączy z temi zaletami jeszcze korzyści doświadczenia, podróży i pożytecznie prowadzonego życia, a nade wszystko tę ujmującą słodycz, jakiéj nabywa czułe serce w walkach ze smutkiem i radością. Dla tego to doznawałem codzień nowéj przyjemności w ich towarzystwie; jest-to najmilsze miejsce w mojéj parafii; w niém zapominam o wszelkich troskach, i zawsze wychodzę ztamtąd pełen podziwienia, ile to wdzięków i przyjemności zdołały nagromadzić szlachetny umysł, praca i wykształcenie około tego małego ogniska, które tak blizko graniczy z niedostatkiem i nędzą.“

Rozmowa ta trwała do późna. Przydłużałem ją też umyślnie tysiącem pytań, pragnąc jak najwięcéj usłyszeć z ust mego szanownego przyjaciela o tych osobach, które tak żywe we mnie obudziły zajęcie. Zgodziliśmy się na to, by pleban udał się do nich nazajutrz zrana, by stosując się do ich usposobienia wspomniał im o moich zamiarach, i jeźli to być może, przysłał mi odpowiedź przed południem dla zaspokojenia méj niecierpliwości. Poczém powstał pleban, by się oddalić; ale ja ofiarowałem się towarzyszyć mu aż do jego pomieszkania, gdzie pożegnałem go z sercem pełném wzruszenia, radości i nadziei.

(Dokończenie nastąpi.)

KOMEDYA.

DRAMAT

Apollona Korzeniowskiego.

(Z Biblioteki Warszawskiéj.)

(Dokończenie. Ob. Nr. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. Rozmaitości.)

Scena 10.

Lidia, Prezes, Sekretarz ukryty.

(Prezes gwałtownemi krokami przechadza się po scenie i stara się zwrócić zamyślonéj i smutnéj Lidii uwagę na oznaki swéj bolesnéj niespokojności)

Lidia *(spogląda na prezesa, patrzy nań z czułością; nareszcie zbliża się i całuje go w rękę).*

Wuju drogi! Wuj widzi całe moje męztwo!
Przeszła chwila najcięższa! Twe błogosławieństwo
Ojcowskie mię podnosi, kiedy smutek gnębi!
Cierpiałam, cierpię strasznie; ale w duszy głębi
Ukryję boleść; sercu zabronię pamięci!
Wdzięcznością mą dla ciebie życie się rozświęci!
Czcić, kochać ciebie będę! W téj goryczy dobie
Nie wszystkom utraciła, gdy mam ojca w tobie!

Prezes.

Niech cię Bóg błogosławi, pociesza i wspiera!
Serce moje nad tobą płacze i zamiera.
O! dopóki żyć będę, nie daruję sobie,
Żem źle tę zastępował, która w swoim grobie.
Zadrżałaby, spostrzegłszy: jak jéj dziécię lube
Przechodzi bez pomocy ciężką życia próbę!

(unosząc się coraz bardziéj)

A więc rzecz już skończona? Nic! tak być nie może!
Mam że stratę jéj szczęścia przenosić w pokorze?
Nie! Ja przed sąd publiczny tę sprawę wywołam:

(do Lidii)

Nie umiałem cię bronić, ale pomścić zdołam!

Lidia *(przerażona).*

Boże! co wuj zamyśla?

Prezes.

Wyzwę i zabiję!

Lidia.

Nieszczęsna! Tejże jeszcze boleści dożyję,
Abyś z mojéj przyczyny, ojcze, w twoje lata,
Narażał życie swoje?

Prezes.

Co powié głos świata,
Głos ludzi i głos Boga? Chociaż drżące dłonie,
Choć czas poorał w bruzdy me lica i skronie,
Choć ubieliła włos mój lat przeżytych zima:
Serce silne, bo w sercu zmarszczków jeszcze nie ma!

Lidia.

Ono do mnie należy, czułe i litosne!
Me cierpienia się zwiększą, skoro będą głośne.
O! zaniechaj téj zemsty! Za takie cierpienie
Jedna zemsta godziwą: — pogardy milczenie!

Prezes.

O! nie, to tak nie przejdzie!

Lidia.

Ja cię proszę, błagam!

Prezes *(trąc czoło).*

Słuchaj no Lidio! Sam nie wiem, czego chcę, wymagam,
I ty nie zbierzesz w bolu rozpierzchłych twych myśli!
Mnie gniéw, widzenia zemsty dzisiaj tylko kreśli!
Odłóżmy tę rozmowę.

Lidia.

O! nie. O! dziś skończmy,
I nigdy nie wznawiajmy!

Prezes *(stanowczo).*

Więc chęci połączmy!
Ja mego przywiązania dałem ci dowody.
Dla twego dobra dzisiaj wymagam nagrody,
Posłuszeństwa od ciebie!

Lidia.

Och! ono bez granic!

Prezes.

Dziękuje ci!

(po chwili milczenia)

Ja jemu nie przebaczę za nic!
Z krwawéj zemsty, dla ciebie, uczynię ofiarę.
Ale mam dlań, o! może boleśniejszą karę:
Niech wié, że tak urągać nie można wszystkiemu!
Niech ten ból! co nas dręczy, da się czuć i jemu!
W nim przedewszystkiém, duma! On, jak szatan (hardy!
Niechże wié, co uczucie doznanéj pogardy!
I niech to jego spotka nagle, niespodzianie,
Przy świadkach, bez tłumaczeń, gdy jutro tu (stanie.

Lidia.

On? Tu? przede mną? Jutro? Wuju! nie mam siły.

Prezes.

Jeżeli ci me życie i mój spokój miły,
To uczynisz to dla mnie!

Lidia.

Zlituj się nade mną!

Prezes.

Słuchaj Lidio! Godziną mych marzeń przyjemną
Było marzenie szczęścia, co'm budował tobie.
Ja znalazłem człowieka, i myślałem sobie:
Zacny i miły ludziom i ludzie mu mili,
Szlachetny, młody, piękny.

Lidia *(z wymówką)*.

O! wuju, w téj chwili?

Prezes.

I urodzenie piękne, majątek donośny,
I śród obywatelstwa, choć młody, już głośny;
Jednem słowem: Dutkiewicz mych projektów (celem.
Chciałem, by ci dozgonnym został przyjacielem.
Zdawało mi się nawet: jego miłość stała
Nie robiła ci wstrętu?

Lidia.

Bom jéj nie widziała!

Prezes.

Wiém teraz. Lecz dziś jeszcze nie wiedząc o ni- (czém,
Gdy zwierzył się przede mną, to ja z niezwodni- (czém
Uczuciem powitałem to zacne wyznanie,
I, choć się powołałem i na twoje zdanie,
Lecz ośmieliłem jego oświadczyć się tobie.
Pewny byłem, tak robiąc, że ja nieźle robię.
Widzę moją pomyłkę i to wszystko na nic!

Lidia.

O! jaki ty poczciwy i dobry bez granic!
Ty pojmujesz, że dla mnie szczęście nie istnieje!

Prezes.

Wiém Lidio; lecz odebrać jemu tak nadzieję
Nie wypada, trza zresztą powiedziéć przyczynę.
To w oczach świata dla mnie będzie miéć złą (minę;
Powiedzą, że odstręczam od ciebie z rachuby.
Chcesz-że tego?

Lidia.

Cóż pocznę? o mój wuju luby!
Ja nie mogę ich widziéć! To nowe cierpienie!
O! miéj politowanie!

Prezes.

A twe przyrzeczenie?

Lidia.

Czegoż więc żądasz wuju?

Prezes.

Kiedy oba, rano,
Na me wezwanie, jutro tu przed nami staną;
Dutkiewiczowi całkiem nie odbierz nadziei.
Ja zrobię, że to późniéj samo się rozchwieje;
A Henryka? O! jego odrzuć i z pogardą!
Proszę cię, błagam o to!

Lidia.

Odrzucić? Z pogardą?

(na stronie)

Na zawsze? To okropnie!

Prezes *(smutnie)*.

Ja może się mylę;
Lecz zdaje mi się, prośba ma boli cię tyle,
Że wolę się jéj wyrzec. Z przyrzeczenia zwal- (niam.

(Półgłosem do siebie, ale tak, aby Lidia słyszała.)

Ale siebie od zemsty krwawéj nie uwalniam!

Lidia.

O! nie czyń tego, nie czyń!

Prezes.

A cóż mi zostaje,
Kiedy odrzucasz środek, który ci podaję.
(gwałtownie)
I że swego dopełnię, to tak, jak Bóg w niebie!

Lidia.

Mów! Rozkazuj! Rozrządzaj! Spełnię! słucham (ciebie!

Prezes.

O poczciwa! o zacna! o szlachetna duszo!
Wszystkie te ciernie życia siły twoje kruszą.
Dość na dziś: ty wyglądasz jakby po chorobie!
Wierz mi: czyż ja dla siebie wymagam po tobie
Téj jedynéj ofiary? Twa godność mi droga!
Idź! pomódl się! Odpocznij!

Lidia *(na stronie).*

Ach! może u Boga
Znajdę litość nad sobą!

Prezes.

No! Mam przyrzeczenie!
Bądź mężną i okrutną! A te smutku cienie
Rozjaśnią się śród zemsty, nad twą duszą bié- (dną!

Lidia.

I mężną! I okrutną?!
(na stronie)
O! wszystko mi jedno!

Prezes *(odprowadza ją do bocznych drzwi i całuje w czoło).*

Moje dziécię, Bóg z tobą!

Lidia *(odchodząc).*

I wieczne cierpienie!
(Wychodzi.)

Scena 11.

Prezes, Sekretarz ukryty.

Prezes *(oddychając głęboko).*

Och! *To tego*, to wszystko męczy nieskończe- (nie!
Pot leje się.
(pociera się chustką)
I pewno spać dobrze nie będę.
Wprawdzie spać czasu nie mam, bo zaraz za- (siędę,
By umowie z marszałkiem dać walor formalny.
To tego — verba volant.
(Wychodzi.)

Scena 12.

Sekretarz sam, późniéj służący.

Sekretarz *(wychodząc z za firanki).*

No komedyant walny!
No! tragedyant! No pajac! Prawdziwie, myśla- (łem
Że już mię djabli wezmą! Ot tak, już już chciałem
Wyjść, i wszystko powiedzieć! I żleby się stało:
Onby kazał mię wypchnąć! *Tego to*, o mało
Nie zgubiłem téj sprawy! To rycerz odważny
Wyzywa i zabija, on?! *Tego to*, kat ważny!
Jak to oni męczyli tę biedną? Dowody,
O! gdyby mi dowody, sprawiłbym im gody!
Trza jednak coś poradzić? Namyślę się sobie.
(chodzi zamyślony; późniéj z rozpaczą uderza się w czoło)
Kiedym głupi! i pewno jakieś głupstwo zrobię!
Pójdę szukać Henryka.
(Chce wychodzić i spotyka się ze służącym.)

Służący.

Pan tam potrzebnje
W kancelaryi.

Sekretarz.

Wnet idę.
(Służący wychodzi.)
To mi szyki psuje!
(po chwili milczenia)
Ach! nie! On pisać każe! Niech mu Bóg da zdro- (wie!
Sam lézie w moje łapy! Ale jak się dowie
Pan Henryk? Czasu nie mam, chciałbym się po- (radzić.

Służący *(wracając).*

Jasny pan kazał pana za kark przyprowadzić!
Gniewa się, klnie i dzwoni! Będzie pan miał biedę!
Niechże pan idzie zaraz!

Sekretarz *(po chwili wahania się).*

No! idę już! idę!
(Zasłona zapada.)

Koniec Aktu II.

FAMILIA COURTENAY.

Słynęła we Francyi familia Courtenay równie z dziedzicznéj nrody jak i swego dziwactwa. Ród swój wywodzili z Komnenów i roscili prawa do tronu bizantyńskiego, i domagali się oprócz tego praw książąt dynastyi francuskiéj, na co jednak dwór zezwolić nie chciał, wymawiając Courtenayom to, że ich przodek Piotr książę francuski a brat Ludwika VII, przyjmując tytuł i herb Courtenay, tém samém znieważył tarczę rodową swoją.

Jeden z ostatnich potomków domu tego książę Karol Roger de Courtenay, był chudy pachołek, za to piękny jak Apollo. A wspomniéć musiemy, że ojciec jego żył jeszcze; bawił i mieszkał w Cézy, które mu z niejakichś względów przetworzono na hrabstwo, ażeby się wydawał udzielnym baronem, składał sam sądy, miał więzienia, dyby, łańcuchy i szubienicę, jak panom samodzielnym owego czasu przysłużało. Powiadają o nim, że piérwsza rzecz, które sprawił za instalacyą swoją, były tortury i okowy hiszpańskie.

W tym zakątku w Auxerrois dowiaduje się raz stary Courtenay, że syn jego Karol Roger ubiega się o niebieską wstęgę orderu Świętego Ducha, chociaż mu dawno już te lata minęły, w których zwykle książęta krwi go dostawały. Doniesiono staremu oprócz tego, że książę Karol Roger obowiązał się w odwet za order wymazać z tarczy Courtenayów francuskie lilie, które przecież nosili z prawa, jako potomkowie w prostéj linii po królu Ludwiku VI.

Ze zgryzoty i z zmartwienia zachorował stary Courtenay, kładzie się pod namiot cesarza Balduina Neapolitańskiego, swego naddziada; a namiot ten, trzeba wiedziéć, rozbijali tylko w dzień ślubu i śmierci Courtenayów. Doniesiono o tym wypadku synowi, który téż natychmiast pośpieszył do Cézy. Wszedł do głównéj sali osłonionéj zupełnie, w środku stał rozbity namiot, u węzgłowia rozwieszone było stare Labarum, albo Bóg wié jaka bizantyńska chorągiew. Stary książę leżał pod nim przykryty całunem, po bokach gorzały dwie świéce woskowe na ołtarzykach z relikwiami.

Pośpieszam na Wasze rozkazy, mój miłościwy Panie... mówi książę Roger.

Ach,, to ty jesteś, mój panie! odezwał się stary głosem umierającego, mam panu coś ważnego powiedziéć, — posłuchaj spokojnie — czy przyrzekasz?

Syn przyrzekł po woli ojca, a stary książę zaczął mu wtedy domawiać i dowodzić potrzeby nieopierania się nadal Burbonom, którzyby nigdy nie zezwolili apanażów i oprawy, jeźliby przede wszystkiém nie wymazał z tarczy swojéj herbów francuskich.

Spojźrzyj mój panie na ten niedostatek, w jaki nas pogrążył nasz upor, mówił daléj, i pamiętaj, że do tego już przyszło, że jedna z ciotek naszych musiała pójść za chłopa!

Syn milczał. Nie zapominaj mój panie, mówił po chwili stary ojciec daléj, że królowa Joanna d'Albret, któréj pradziad tylko prosty był szlachcic, a chciała jednego z kuzynów naszych na szubienicę...

Nie wymawiaj, nie wymawiaj tego, miłościwy panie, przerwał syn, zmianki téj hańby nie zniosę cierpliwie, chociażby z ust własnego ojca!

A jeźli tak, — na to mu starzec odpowie — więc nie zezwolisz pan zpotwarzyć herb nasz, a i orderu Świętego Ducha nie przyjmiesz, kiedy ci przeszło już lat czternaście.

Nigdy, przenigdy!

Mój panie, zawołał ojciec silnym głosem i wstając nagle, to przedsiewzięcie panu zaszczyt czyni, i jego szczęście. Bo patrz! i wyciąga z pod całunu duży pistolet, gdybyś mi się pan był okazał słabym, był bym mu kulą roztrzaskał głowę, a wtedy zobaczylibyśmy byli, czy by się wnuk Joanny d'Albret był poważył mię powiesić.

Wykopalisko monet starych nad Gopłem.

W Łęgu nad Gopłem, donoszą z Bidgoszczy, wyorał wieśniak na gruncie pańskim w pobliżu dawnych wałów skarb numizmatyczny szczególniejszéj piękności. Oprócz monet rzadkich ćwiokiem i tarczą, znalazły się szczątki z opaski na szyję, srebrny pierścień i drobnostki przechowywane w urnie. Z polecenia właściciela rozpoznawał monety tutejszy numizmatyk p. Kosarski, i znalazł je z lat między 900 a 1050 bite. Są między niemi egzemplarze niemieckie, angielskie i polskie; niemieckie z wieku Henryków niemieckich, angielskie z czasów Kanuta (1017—1035) i Ethelreda (978—1016) jak z ćwioków na tarczy wyraźnie się czyta. Mały polski pieniążek srebrny, jak sam widziałem, dodaje korespondent, jest z czasów Mieczysława I (960—992). Nadto znalazły sie między niemi potąd wcale nieznane egzemplarze monet, np. z ćwiokiem: Odalrich, potém wytłoki różnych zwierząt, krzyżów i t. p. Urny były potłuczone. Godziłoby się rozkopać mogiłę, dodaje sprawozdawca, która niezawodnie grobowcem książęcym być musiała.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*